



CZESŁAW ODYNIEC

Kanonier Czesław Odyniec, ur. w 1921 r., kawaler.

Wywieziono [mnie] w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. po szczegółowej i drobiazgowej rewizji. Po dwudziestu dniach [jazdy] nieogrzewanym pociągiem towarowym [przybyłem] do Północnego Kazachstanu do kołchozu kozackiego Żyłumdy.

Warunki mieszkaniowe [były] anormalne: małe gliniane mieszkanie kozackie, ciemne i zimne, średnio pięć na pięć metrów, jednoizbowe, bez żadnego korytarza, a wprost z wejściem ze dworu, przepełnione własną rodziną plus polskimi rodzinami.

O jakichś łóżkach itp. meblach nie mieli oni w ogóle pojęcia, a higiena [pozostawała] niżej wszelkiej krytyki. Jedli z jednej miski całą rodziną, ani widelców, ani łyżek w ogóle nie widzieli w życiu.

Skład zesłanych: większość była rodzin wojskowych oficerów, policji, urzędników i znikomy procent rodzin robotników fizycznych plus mały procent handlarzy żydowskich.

Poziom umysłowy i moralny w zależności od pochodzenia był bardzo zróżnicowany, co pociągało często wewnętrzne sprzeczki i starcia na tle takich anormalnych warunków życia.

Wszyscy zdolni do pracy fizycznej byli zmuszeni przez kierownika kołchozu (*predsiedatiel*) do pracy w polu razem z miejscowymi, z tą tylko różnicą, że nasi byli posyłani do prac cięższych i mniej płatnych. Wyżywienie w polu dawał wprawdzie zarząd kołchozu, ale faktycznie trzeba było zabierać jedzenie ze sobą, w przeciwnym bowiem razie ciężko było przetrwać cały dzień o jednym kwaśnym mleku i surowym [?] chlebie.

Stosunek władz NKWD oczywiście był nieprzychylny i traktowano nas jako obcych i niechcianych mieszkańców. Często przyjeżdżali specjalnie delegowani ludzie, którzy

zajmowali się propagandą komunizmu, przedstawiali i wpajali nam, że po skończonej wojnie Polska jako taka nie będzie istnieć nigdy, a może być tylko w charakterze czerwonej republiki włączonej do ZSRR.

Nie omieszkali koloryzować przy tym życia w przedwojennej Polsce na korzystny [dla nich] i właściwy tylko im sposób propagandowy.

Pomocy lekarskiej na miejscu nie było żadnej, a najbliższy punkt sanitarny był oddalony o 15 km. Dostać się do niego można było tylko pieszo, bo na takie potrzeby kołchoz nie uważał za właściwie dawać Polakom wozów, tłumaczono zwykle, że nie ma wolnych. Podczas mego pobytu był tylko jeden wypadek śmierci: Ignacy Szepet (imię jest niepewne), lat 70.

Z krajem była łączność tylko listowna, do wojny.

Do wojska zostałem wezwany 5 lutego 1942 r. przez władze sowieckie, które proponowały wstąpienie do armii polskiej i które – zebrawszy Polaków w grupę ok. 200 osób – odesłały [nas] pod komendą naszego oficera do Ługowoje, obłast dżambulska [żambylska].